

Moi przodkowie też byli bieżącami

Pomnij dziewczeczka...

(J. M.)

Mam obecnie 56 lat i dopiero teraz mogę uświadomić sobie swoją wiedzę na temat bieżęstwa. Wcześniej ludzie bali się o tym głośno mówić. W książkach do historii na ten temat nie pisano. To był temat tabu.

O bieżęstwie dowiedziałam się od mojej babci Stefci – mamy mojej mamy. Uczylałam się wówczas w *podstawówce*. Któregoś razu pani od historii poprosiła mnie o napisanie dodatkowej pracy o przyczynach wybuchu I wojny światowej. Opierałam się głównie na pozycjach książkowych. Pomógł mi też w tym dziadek Józek, na którego mówiono *po prostu* Jozik. Pochodził z Żuków koło Białegostoku. Mówił: *Pomnij dziewczeczka wajna naczalaś, bo paswarylisia dwa szwagry - niemiecki car i ruski*. Mówił też, że dowiedziawszy się o wybuchu I wojny światowej wszyscy ludzie z jego wsi bardzo się przestraszyli. Opowiadano, że będzie bardzo strasznie: będą mordować dzieci, palić domy, kobiety gwałcić i obcinać im piersi. Młodych chłopców zabierano do wojska. Niektórzy nie chcieli być wcieleni, więc chowali się w konopie. Mój dziadek też tam się schował, ale znaleźli go i zabrali na wojnę. *To była takaja wajna, ...* – przypominają się mi słowa mego dziadka- ... *siedzieli my u kreakaci try miesiacy. Patom adin na druho ho biehli i zabiwalisia. Maho druha zabili. Mnie sciaroh Boh i ja wiarnulsia damoj*.

Babcia Stefcia (żona dziadka Józefa) mieszkała w tamtych czasach w Cisach koło Narwi. Opowiadała, że straszono ludzi, że kiedy przyjdą Niemcy, wszystko zniszczą i spalą. Razem z rodzicami i rodzeństwem – bratem i siostrą wyjechali więc w głąb Rosji. Ze sobą wzięli wszystko co tylko mogli. W Świsłoczy kazano im zostawić wóz, bydło, konie i pozostałe zwierzęta. Mogli zabrać tylko bagaż podręczny i wsiąść do pociągu, by kontynuować bieżęstwo. *Jechali u szalonach* – mówiła babcia – wagonach, które mieściły kilka rodzin. Przyjechali do takiego miejsca, gdzie zimy były bardzo srogie. Babcia nie chciała powiedzieć, jak nazywała się ta wieś. Ludzie chodzili w kożuchach i walonkach. Zimą nie musieli nawet zakładać na walonki kaloszy, tak było sucho. Gdy wylewano z wiadra wodę, na ziemię opadały krople. Ziemia tam była bardzo urodzajna. Uprawiano głównie pszenicę. Na zimę nigdzie jej nie chowano, zsypywano na wielkie kopce. Wierzchnia warstwa pszenicy z jesieni zaczęła kiełkować i gdy rozpoczęły się mrozy, zamarzała tworząc grubą powłokę chroniącą ziarno znajdujące się w środku. Gdy trzeba było skorzystać z tego ziarna, wybijano otwór, a następnie go zasklepiano. Gotowało się w wielkich piecach podobnych do tych, w których na wsiach pieczono chleb. Garnek był półkulisty z rączką, zawieszony na specjalnym haczyku. Pod nim palił się ogień. Gospodarze, którzy przyjęli do siebie bieżęców, byli bardzo dobrzy. Babcia opowiadała, że na bieżęstwie żyło się dobrze, car dbał o swoich ludzi. Była już panną na wydaniu. Obyczaj nakazywał, by dziewczyna miała modne ubranie. Była to droga inwestycja. Babci jednak udało się je zdobyć. Przywiozła je nawet do swego rodzinnego domu w kufierku. Z bieżęstwa babcia Stefcia wracała z rodzicami. Jechali, szli cały rok. Panował głód i epidemie. Jej ojciec i brat w drodze zmarli na *trassę* (potoczna nazwa choroby, najprawdopodobniej tyfus). Pochowali ich gdzieś przy

drodze. Babcia nie chciała o tym mówić, gdy zaczęła - płakała. Do Cisów wróciła z matką (moją prababką Marią) i siostrą Nadzią. W ich domu zamieszkał sąsiad. Niechętnie wyprowadził się z niego. Było bardzo ciężko. Nie było niczego. Sąsiedzi, którzy nie pojechali w głąb Rosji (dojechali do Świsłoczy i wrócili), przez okres bieżenstwa prowadzili swoje gospodarstwa, korzystali z tego co pozostawili sąsiedzi. Pomagali im – dawali jeść, obierki po ziemniakach, które prababcia sadziła na wiosnę, ziarno. W zamian za pomoc prababcia i babcia pomagały sąsiadom w prowadzeniu gospodarstwa. Babcia Stefcia była niańką sąsiada dzieci. Siostra mojej babci – Nadzia, poszła na służbę do Żyda.

Od swego taty dowiedziałam się, jakie były losy w czasie bieżenstwa mego dziadka Mikołaja – taty mego taty i jego rodziny. A mianowicie, wyjechali z całą rodziną. Trafili na Syberię do Bielaj Murty. Po drodze w okolicach Grodna zachorował brat mego dziadka – Iwan. Nie wzięli go do wagonu, bo mógł zarazić innych. Dziadek po wojnie cały czas go szukał i nie znalazł. Pozostało tylko po nim zdjęcie, które dziadek Mikołaj pieczołowicie chronił. W czasie bieżenstwa zmarli też rodzice dziadka. Siostra przyrodnia, która już była zamężna, nie mogła wrócić do swoich rodzinnych stron, chociaż to było jej marzenie. To ona namówiła mego dziadka Mikołaja do powrotu. Inne powychodziły za mąż jeszcze przed bieżenstwem za oficerów carskich, ale jak nastąpiła rewolucja, słuch po nich zaginął. Dziadek Mikołaj jako młody chłopak, wrócił z pomocą Bożą na swoje rodzinne strony z armią czerwoną, w której działy się dantejskie sceny. Kilka razy na dzień wybierano *kamisara*, a poprzednich rozstrzeliwano bez żadnej winy. Nawet mu proponowano tę funkcję, lecz dziadek ładnie pisał i został ostatecznie starszym *pierepiszczykom*. Gdy dotarł do granicy, udało mu się uciec z armii czerwonej i przekroczyć granicę. W jego domu mieszkał sąsiad i nie zamierzał go opuścić. Całe gospodarstwo rodziców dziadka też uprawiał sąsiad. Dziadek nie miał pieniędzy, by sądzić się z sąsiadem. Udało mu się zatrudnić w tartaku w Waliłach. Tam bardzo dobrze zarabiał. Nikt nie potrafił naostrzyć piły tak jak on. Mieszkał na wynajętej kwaterze. Gospodarstwo rolne dziadek odzyskał dopiero tuż przed II wojną światową. Tyle trzeba było czasu by zarobić pieniądze wystarczające na założenie sprawy sądowej. Sąsiad jednak, któremu sąd nakazał wypłacić odszkodowanie dziadkowi i zwrócić koszty sądowe, nie dawał mu spokojnie żyć. Taka była cena bieżenstwa. Przez całą II wojnę światową dziadek Mikołaj ze swoją rodziną – moją babką Kasią i trójką dzieci (mój tata i jego dwie siostry) przeżył na odzyskanej z trudem ojcowiznie. Jednak potem musiał ją opuścić i rozpocząć życie od nowa w innym miejscu. Późną jesienią (latem trzeba było pracować na roli) na nowym miejscu z moim tatą budowali dom. Spali pod gołym niebem obok rozpalonego ogniska w słomie, którą przywieźli ze sobą. Te wszystkie wydarzenia niekorzystnie odbiły się na jego zdrowiu. Przez całe swe życie wszystkiego się bał. Ciągle chorował. Nie doczekał nawet emerytury, którą przyznano mu tuż przed śmiercią.

Czasy bieżenstwa były bardzo trudne. Ludzie jednak, którzy je przeżyli, nie narzekali, charakteryzowali się nadprzyrodzoną siłą i energią, ufali Bogu i dziękowali mu za wszystko. Mówili o tych czasach po kryjomu, w niedziele, święta wśród najbliższych. Moja prababka Maria, której śmierć niejednokrotnie zaglądała w oczy, i której udało się wrócić na kupioną z mężem *ziemielku*, żyła 103 lata.

Alla Józefowicz